№ 5. Kraków 15 Listopada. Rok 1850.

DODATEK DO CZASU

poświęcony

PRZEMYSŁOWI, ROLNICTWU I TECHNOLOGII GOSPODARSKIÉJ.

ODPOWIEDŹ na uwagi nad artykułem o trzypolowém, czteropolowém wolném i wielopolowém gospodarstwie.

Myśli nasze w 3cim numerze Dodatku rolniczego z dnia 15 września r. b. zwróciły na siebie uwagę ziomków: powtórzono je w Warszawie, a we Lwowie w Pamiętniku gospodarskim, umieszczono nad niemi krytyczne uwagi. Żałujemy szczerze, że szanowny Autor uwag nie raczył ich powierzyć dziennikowi naszemu: umieścilibyśmy je wiernie, bez żadnych zmian i dodatków. Wielu z czytelników Pamiętnika gospodarskiego mogło nie czytać *Czasu*, a czytelnicy *Czasu*, mogą nie wiedzieć o uwagach umieszczonych w Pamiętniku: cel więc rozbioru chybiony. Przy małéj zamożności mięszkańców kraju naszego, rozmnażać dzienników niepodobna: te które są zaledwie się utrzymać potrafią. Różne opinie i zdania mogą wygodnie obok siebie się mieścić. Dla objaśnienia czytelników powtórzylibyśmy artykuł Pamiętnika gospodarskiego; lecz mając zbyt rzadką sposobność odzywania się do publiczności o gospodarstwie rolném, nie możemy dla natłoku artykułów nowych, powtarzać znanych. A zresztą, niechcielibyśmy aby nas posądzono, że się żywimy cudzym dorobkiem.

Ażeby jednym przedmiotem nie zapełniać kolumn dziennika, kilka tylko słów na uwagi szanownego Recenzenta powiemy.

Napisaliśmy, że *system trzy-polowy uznano za barbarzyński.* To wyrażenie poczytał Recenzent za *przycinek dla nowatorów*. Niemieliśmy zamiaru przycinać nikomu; lecz znalazłszy w kilku pismach układ trzypolowy *barbarzyńskim* nazwany, chcieliśmy stanąć w jego obronie, o tyle, ile na obronę zasługuje. Wskazaliśmy dla niego warunki, wśród których bardzo korzystnym być może: nie tailiśmy niedostateczności, i nie wiem czy można nas posądzać o zamiłowanie staroświeczczyzny, dla tego jedynie że jest starożytna.

Chcielibyśmy wiedzieć na czém opiera szanowny Autor uwag swoje twierdzenie, że w układzie dawnym Polskim, było wielopolowe gospodarstwo i wyrodziło się potém w trzypolowe? W najstarożytniéjszych inwentarzach, w odwiecznych nadaniach, znajdowaliśmy zapisaną służebność dla dworu i gromady wspólnego pastwiska po wzajemnych ugorach. Dotąd w wielu majątkach królestwa Polskiego, w Litwie i na Wołyniu, nie można innego prowadzić gospodarstwa jak tzypolowe czyste, jedynie z powodu téj służebności. Ograniczenie to równie niedogodne dla dworu jak gromady, nie mogło pózno powstać i zdaje się sięgać odległéj starożytności. Wątpię aby szanowny Recenzent odnosił myśl swoję do czasów przedhistorycznych, kiedy ludzie nie mieli jeszcze stałych zasad w układzie związku towarzyzkiego, kiedy rolnictwo było dopiéro w zarodzie.

Że nie jesteśmy wielkiemi stronnikami trzypolowego gospodarstwa, że nie jesteśmy przeciwnikami nowości, dowodem jest, że sami przedstawiamy jako najkorzystniejszy, cztero-polowy płodozmiennéj wolny układ.

Nie mieliśmy zamiaru pisać o systematach rolniczych, i dla tego nie wspomnieliśmy o podziale wielopolowego gospodarstwa na płodozmienne i przemienne; nasze uwagi ściągały się w ogóle do każdego układu ściśle oznaczonego, i sądzimy że się równie do płodozmiennego jak przemiennego stósują.

Przedstawiwszy w pierwszym artykule Dodatku rolniczego z dnia 15 września, jak wielki temperatura ma wpływ na następne urodzaje i wykazawszy, nie na urojonych domysłach, lecz na wyrozumowanéj zasadzie, na jakich płodów urodzaj z większą pewnością rachować można, uważaliśmy za właściwe do przedstawionych pomysłów stósowny podać układ gospodarstwa. Jak do innych, tak do tego układu, trzeba bez wątpienia niepospolitego praktycznego usposobienia, poświęcenia się wyłącznego powołania rolnika; ale właśnie ta praktyczność tu bardziéj jak gdzie indziéj do większych korzyści doprowadzić może. Mamy przekonanie, że użycie nawozu, stósować się powinno do natury gruntów. W jednych nawóz jest silnym pokarmem dla kilku a nawet kilkonastoletnich zbiorów: w drugich, w jednym roku się zużyje i nie odda w połowie nawet wyłożonych nakładów. W nawożeniu więc równie jak w następstwie płodów, wypada myślącemu rolnikowi iść nie zawsze za koleją pól, ale za istotną potrzebą i rzetelną korzyścią. Jak inne trudności tak i tę gospodarstwo czteropolowe wolne usunąć może; bo w niém nawóz idzie tam gdzie go najbardziéj potrzeba, bez niewolniczego oglądania się na systematyczną koléj.

Nie wiemy dla czego szanowny Recenzent zarzuca czteropolowemu wolnemu układowi, że wysila i uboży grunta, że niedostarcza tyle nawozu co gospodarstwo wielopolne. Cóż w tym układzie jest niedostatecznego? Rośliny kłosowe zajmują w nim połowę ziemi, a druga, stósownie do natury gruntu i korzyści gospodarza, przeznaczona jest na rośliny pastewne, okopowe, strączkowe, ugory. Mogą być nawet trzyletnie pastwiska jeżeli się to zgadza z potrzebą i widokami gospodarza. Więcéjże produkuje układ wielopolowy ziarna czy paszy? Grunta słabe mogą miéć stosunkowo więcéj ugorów; a niedostatek nawozu, który w tym przypadku i w wielopolowém gospodarstwie czuć się daje, wynagrodzi w części staranna i właściwa uprawa ziemi, która częstokroć więcéj znaczy od samego nawozu. Rośliny kłosowe nie wycieńczają gruntu, bo nie idą po sobie; a płodozmian musi tu być ściśle zachowany. Nie wiem dla czego w tym układzie szanowny Rezenzent wyrachował tylko 5 ziarn zbioru? Zdaje mi się, że ten zależy nie od samego tylko układu gospodarstwa. Więcéj tu podobno wpływa rozległość łąk samorodnych, ilość chowanego inwentarza, fabryki gospodarskie, jako to, browary, gorzelnie, olearnie, cukrownie, gatunek gruntu i jego położenie, a najwięcéj wpływy atmosferyczne, dla których częstokroć na najlepszym gruncie nie wiele się urodzi. *)

Znakomici nowsi agronomowie Niemieccy, zaczynają wielką wagę nadawać wolnemu gospodarstwu, uważają je wraz z nami za najwięcéj korzyści przynoszące. Lecz wszelka wolność, powinna miéć swoje granice. Zakreśliliśmy je dla czteropolowego gospodarstwa, i sądzimy, że gospodarz nie przestępujący tych granic, ani roli niewyniszczy, ani zmniejszy ilości urodzić się mogącego ziarna i paszy.

Co do gospodarstwa wielopolowego stałego, nie jesteśmy jego nieprzyjaciołmi; i owszem zalecaliśmy je dziedzicom obszernych włości, i rządcom cudzych majątków: wykazaliśmy tylko niektóre *niedogodności* z niém połączone, a szanowny Rezenzent niezupełnie zbija nasze uwagi. Wykrywając przyczyny tych niedogodności, jeszcze ich nie usunął; bo choroba zadawniona i radykalna, prostym wykryciem uleczyć się nieda.

Prócz wyżéj przytoczonego, dwa jeszcze powody wpłynęły na zalecenie 4go polowego gospodarstwa; jeden, żeśmy pragnęli zasady gospodarskie sprowadzić do najprostszych i najłatwiejszych pojęć; drugi, żeśmy bardzo często widzieli niedoświadczonych gospodarzy, zajętych głównie układaniem pomysłów rotacyjnych i w nich samych jedynie przyszłe bogactwo swoje upatrujących, bez względu na to, że zasobów do wykonania tych pomysłów nie mieli. W gospodarstwie czteropolowém, prędzéj jak w każdém innem, przy małym zasobie gospodarować można, bez wielkiego wycieńczenia ziemi: a przy pomnożonéj sile i inwentarzu, na nowe niepotrzeba się zdobywać układy.

Jeszcze jedna korzyść z naszych myśli. Nasz artykuł dobry czy zły, zwrócił na siebie uwagę szanownego Recenzenta, który obeznany gruntownie z teorycznemi zasadami gospodarstwa, mając wielkie doświadczenie praktyczne, mało dotąd wpływał na współrodaków w najważniejszym dla nich przedmiocie, którego niepospolitym jest znawcą. Rolnictwo jest główną zasadą bytu społecznego, jest najważniejszém zatrudnieniem Polaków. Jeżeli ci którzy mogą i umieją nie

*) W roku bieżącym np. w najsławniejszéj z urodzaju Proszowskiéj ziemi, w najlepszych gospodarstwach wielopolowych, nie mogą się doliczyć gospodarze 4ch ziarn zbożowego plonu, w średnim przecięciu.

wezmą pióra do ręki, któż będzie pisał i uczył? Czy to na bruku miejskim mają się układać artykuły rolnicze? Każdy dobry obywatel powinien, przez miłość kraju, owoc nauki i doświadczeń swoich, nie na własne tylko dobro obracać. Przyczyniać się do powiększenia ogólnéj produkcyi krajowéj, jest dziś podobno najpiérwszém naszem zdaniem.

J.

Kilka słów o zaprowadzeniu machin i narzędzi rolniczych w kraju naszym.

Jak z pociechą serca widzieć można było, przed kilką laty, zamożniejszych obywateli Galicyi i okręgu Krakowskiego, biorących się do postępowego gospodarstwa, do wprowadzania potrzebnych narzędzi i machin ułatwiających roboty polowe, tak znów teraz coraz jest przykrzejszém przekonanie, że te wysilenia były daremnemi. Zdaje się, że jesteśmy wszyscy, a szczególniéj rolnicy, w ciągłéj gorączce i dla tego nigdy do zamierzonego celu nie trafimy. Dochodzić przyczyn tak opłakanego stanu, jest obowiązkiem każdego obywatela. W mocném przekonanin trafiłem na jednę z ważniejszych, i dla tego, co do wprowadzania machin i narzędzi rolniczych z korzyścią używanych za granicą, kilka uwag chciałbym poddać szanownym czytelnikom.

Iad. Sposób sprowadzania machin i narzędzi jest szczególny. Nikt z sprowadzających nie obznajmił się sam praktycznie z narzędziem. Zazwyczaj po przeczytaniu opisu narzędzia, zapisuje do fabryki i takowe sprowadza: błąd gruby, bo zwykle w każdéj fabryce są tegoż samego rzemieślnika, z tego samego modelu lepiéj i gorzéj wykonane narzędzia lub machiny. Fabrykant wysyła naturalnie to, co zawadza w jego składzie. Następnie narzędzie przybyłe dostaje się w ręce gospodarskie: potrzeba go złożyć po wypakowaniu. Pierwsza trudność, którą sztukę i gdzie przypiąć potrzeba, jak dalece docisnąć śrubą? Robi się to wszystko na domysł, często zupełnie niewłaściwie łączą się części; więc w próbie okazuje złe wypadki, co już zaczyna krew naszę burzyć i niepokoić.

2re Nasi włościanie przez samo nawyknienie do dawnego narzędzia, jak do staréj sukni, nienawidzą przemiany, a jednak nowe narzędzie dostać się musi w ich ręce. Naprzód więc zaczyna się od narady, że machina lub narzędzie na nic się nie przyda, bo dziadek nieboszczyk takiego nie używali. Potém w miejscu powolnego użycia, zacina fornal, przez brak *cieplıwości* a nadmiar zuchwalstwa konie, jeżeli nieszczęśliwe narzędzie niemi ma być ciągnione, i w piérwszym zaraz ruchu nadwyręża najlepiéj zbudowane. Zamiast przykręcić śrubę kluczem, mocuje ją obuchem siekiery i gwint czyli krok śruby nadweręża. Dozorca, jak zwykle, niema téj *cierpliwości*, by wziąć w rękę i samemu poprawić, a przy tém najczęściéj sam nie rozumie do czego ta lub owa część narzędzia służyć powinna: nikt mu zaś tego nie objaśni, bo pan sprowadził narzędzie i nie miał *cierpliwości* nauczyć; dosyć że jéj wystarczyło na rozkazanie użycia i powiedzenia, że to ma służyć do orania, to do siewu, a to do włóczenia. Każdy więc używa jak mu się zdaje, bo nikt niema *cierpliwości* zastanowić się; a choćiażby nawet i wszystkie traktaty teoretyczne przeczytał, nie będzie w stanie zrobić tego, co wprawny człowiek sam fizycznie doświadczając wprzódy, z łatwością wykonać potrafi. Lecz gdzież i jakim sposobem przyść do doświadczenia, gdy u nas dotąd, pomimo tak świetnych przymiotów obywatelskich, do nędniéjszéj szkoły gospodarczéj parobków, przyjść nie mogliśmy? Tu znów ten sam brak *cierpliwości* staje na przeszkodzie; bo nikt niema *cierpliwości* by czekał na ukształcenie się ucznia lat trzy. U nas wszystko musi być w jednéj chwili; bo w drugiéj inna myśl, inny projekt przychodzi. Ci zaś gospodarze którzy mają fundusze na podróże zagraniczne, odbywają je bardzo wygodnie, kolejami żelaznemi; a w tak szybkim przelocie, dosyć że słyszeli o nazwisku machiny lub narzędzia, ale na przypatrzenie się ich użyciu, już czasu nie wystarczyło.

W roku zeszłym kilku gospodarzy obstalowało pługi w fabryce p. Zieleniewskiego w Krakowie, pługi dobrze urządzone, zalecające się lekkością i trwałością budowy: nie mieli *cierpliwości* po nie przyjechać, wypytać się, jak ich potrzeba używać, która śruba do czego służy; ale po prostu przysłano po odbiór chłopa. Chłop ani chciał słuchać perory pedagogiczno-agronomicznéj, wziął pług na ramie, potem rzucił na wóz, by się prędzéj zbył niemiłego ciężaru. Widziałem w tym roku jeden z takich na polu porzucony: pytam o przyczynę? „nie chce orać“ było odpowiedzią. Oglądam, szukam przyczyny; dopiero drugie słowo wyrwało się wolarzowi: „bestya głęboka.“ Z tego domyśliłem się że musiał być na lemieszu zagłębiony. Oglądam więc staranniéj, chcę przykręcić mutry na śrubie do zniżania i podnoszenia grządziela: ani podobna, żadna ludzka siła mutry obrócić nie zdoła. Dawaj klucza. „A diabli by tam klucza szukali, trebaby go w kieszeni nosić: siekierą obrócić jéj nie mogłem, a kluczby jéj pomógł.“ Posłałem więc po klucz, a odkręciwszy mutry, znalazłem obok śruby w grządzielu, drewniany klin tak wbity ze spodu, że go w żaden sposób wydobyć nie mogłem. Dopieroż na fornala, a wyłajawszy, widziałem nazajutrz tegoż samego fornala, orzącego porządnie takim samym pługiem, i sam sobie nawet robotę przychwalał. Pług zaś kluczem popsuty odesłano do naprawy p. Zieleniewskiemu. Otóż to *cierpliwość* i *rozum* gospodarski naszych włościan! Przy głupocie zawsze w parze chodzi zuchwalstwo i niecierpliwość.

3cie. Machiny i narzędzia potrzebują ciągłéj naprawy, jak każda rzecz któréj się używa: mamyż rzemieślników zdatnych do tego? Zazwyczaj we wsi jest kowal, jakiś partacz stelmach, otóż to wszystko, co można mieć na wsi Galicyjskiéj. Uszkodzone więc narzędzie potrzeba posyłać do miasta, a i tam nie wiele znajdzie się rzemieślników usposobionych; a więc wołaj partacza. Ten nie wiele myśląc, bierze się do młota i kuje jak mu się zdaje; bo niezawodnie właściciel nie pójdzie do kuźni i niezarządzi roboty: raz że niema do tego *cierpliwości*, bo trzebaby czasem parę kwandransy może i parę godzin zabawić, a gazeta i polityka bardzo są teraz ciekawe; powtóre, co się często zdarza, że pan gospodarz tyle co i jego rzemieślnik skład narzędzia własnego zrozumiał. Rzemieślnicy zaś wszyscy są zazwyczaj emigranci dla pijaństwa z miasta; w każdéj bitce w karczmie musi kowal przewodzić. Myśmy do tego jeszcze nie przyszli, by mieć na wsiach porządnych rzemieślników. Na to potrzeba funduszu, by miejscowych własnym kosztem wysyłać na nauki rzemieślnicze, zakładać niejako fabryki, które tylko przez stowarzyszenia sąsiedzkie mogłyby dojść do skutku. A gdzież jest do tego potrzebna *cierpliwość? Cierpliwości* więc, *cierpliwości!* bez niéj nigdy do niczego nie dojdziemy. Nim się jéj w drodze przykrego doświadczenia nauczymy, będziemy mieć pełne szopy machin i narzędzi, jak to często widzieć się zdarza w naszéj okolicy, ale ich skutków nie doczekamy.

A zatem, mnie się zdaje, że tylko ci z gospodarzy powinni zaopatrywać się w machiny i narzędzia zagraniczne, a nawet nowo w fabrykach naszych krajowych wyrabiane, którzy potrafili wyrobić w sobie, przymiot cierpliwości, a mają fundusze potrzebne i czas do przypatrzenia się i obeznania dostatecznie z narzędziem, które chcą nabywać. Tacy zrobią wielką przysługę krajowi, jeżeli postąpią jak p. Zamojski ze swemi statkami parowemi, na naszych wodach, których sam doświadcza, a dopiero uboższi w pieniądze i czas, powoli i bardzo powoli u siebie nowości zaprowadzać powinni, nie od razu zaś porzucać stare, które jako już doświadczone nie tyle szkody przyniosą, jak nowe źle użyte: czas bowiem stracony w gospodarstwie rolném jak w każdéj pracy drogi, a może nawet i droższy, niczém nagrodzić się nie da.

A. E.

Handel Wełniany.

Wełna stanowiąca ważną gałęź naszych przychodów, szczególniéj w okolicach chodowaniu owiec cienkowełnistych sprzyjających, znajduje z każdym rokiem powiększającą się ilość współ-ubiegacych producentów z najodleglejszych krańców kuli ziemskiéj. I tak, Australia, Ameryka południowa, Przylądek Dobréj Nadziei, Indye Wschodnie, dostarczają z każdym rokiem większe partye wełny na jarmaki wełnianie londyńskie; a co więcéj, na ostatnim jarmarku Wrocławskim wełna z Australii już w konkurencyą z Europejską wchodziła. Gatunek wełny Zaatlantyckiéj jest jędrny, długo wełnisty, l cz co do cienkości wełnie elektoralnéj nie wyrównywa, i długo jeszcze wyrównywać nie może, raz z powodu bujności pastwisk tamtéjszych, drugi raz może z niedosyć racyonalnie prowadzonego owczego gospodarstwa; więcéj tam bowiem na massę produkcyi niżeli na delikatność liczą. Do tego dodać można i tę okoliczność, że w czyszczeniu i sortowaniu wełny, jeszcze kolonie za Europą daleko pozostają. Co bądź jednak, wzmaga się z każdym dniem napływ wełny z innych cześci świata, grozi powiększającą się trudnością wytrzymywania konkurencyi w tym artykule handlu i wska-

zuje potrzebę nadania chodowaniu owiec takiego kierunku, któryby obawę tę zmniejszyć i jak można najdłużéj w równowadze utrzymać potrafił. Aby interesowaną publiczność o rzeczywistości tego twierdzenia jaśniéj przekonać, przebieżmy w krótkości wzrost produkcyi Zaoceańskiéj i wpływ onejże na handel Europejski.

Australia rozpoczęła handel swój wełniany w r. 1806 wprowadzając do Anglii 245 funtów wełny, w r. 1847 doszła do 29,939,416 funtów. Indye Wschodnie wpowadziły w r. 1835 tylko 255,840 funtów; obecnie wprowadzają do 6 milionów funtów. Przylądek Dobréj Nadziei zacząwszy od 656,000 funtów, wprowadza obecnie do 3½ miliona. Ameryka południowa, która w r. 1833 wprowadziła 223,832 funtów, doprowadziła wywóz do 7 milionów, pomimo wewnętrznych rozruchów panujących w téj części świata. Przeciwnie w Europie, produkcya wełny zmniejsza się coraz bardziéj, lub na jednym stopniu utrzymuje. I tak, Hiszpania która była ojczyzną cienkowełnistych owiec, mając je w spadku po wypędzonych Maurach, i użyteczne te zwierzęta po całym świecie rozkrzewiła, przed trzydziestą laty stała na czele exportacyi, dziś bardzo małą partyą wełny za granice wysyła. Niemcy, którzy w exportacyi w r. 1838 doszli do 29,090,000 funtów, od epoki téj coraz mniéj wełny za granice wysyłają. Rossya od lat 10 nie postąpiła w wywozie wełny. Przypuścić można że poniekąd wzrost fabryk krajowych mógł wpłynąć na zmiejszenie wywozu; lecz okoliczność ta nie jest tak wyczerpującą, aby ją za jedyną przyczynę zmiejszania się wywozu poczytać można. Daleko bardziéj i przeważnie działa tutaj ilość Zaatlantyckiéj wełny w ogromnéj massie z każdym rokiem w produkcyi wzrastającéj. Cóż więc czynić nam należy aby upadkowi w kraju naszym téj gałęzi przychodu, ile w siłach naszych zostawać może, zapobiedz? Zdaniem naszém, dwa tylko sposoby wpłynąć na to zdołają, to jest, albo chodowanie grubo wełnistych owiec na produkcyą grubego sukna, łojn i mięsa; albo też wychów owiec bardzo cienkich, i staranie o najlepsze wełny wymycie i systematyczne rozsortowanie.

Co do pierwszego, nowe stosunki włościan spodziewać się każą, iż większa ilość sukna w grubych gatunkach produkowaną będzie; iż odbyt na sery i łój jest tym pewniejszy, gdy komsumpcya tego, już w kraju samym jest zapewnioną, pomijając że łój jest artykułem za granicą zawsze poszukiwanym. Co do wełny cienkiéj; tak nazwanéj elektoralnéj, téj producentami prawie, wyjąwszy Francyą, która usilne w tym czyni postępy, zostaną na długi czas jeszcze Niemcy, którzy nas w wszelkich gałęziach gospodarstwa już dawno wyprzedzali, i usiłują ciągle, pomimo mniéj sprzyjającego klimatu z Angielskim go zrównać. Dla tego to dotąd wełna cienkowełnista, jako mieszcząca w sobie wszystkie warunki potrzebne do wyrobu cienkich sukien, jest przez francuzkich, Angielskich i Belgijskich fabrykantów chciwie poszukiwana, do czego nie mało przyczynia się staranne jéj wymycie i rozsortowanie. Wełna Polska, aczkolwiek w wielu miejscach jéj gatunek Saskiéj wyrównywa, a czasem w delikatności ją przechodzi, przecież w powszechności mniéj trosklíwe przy myciu i pakanku z nią obejście się, o wiele wartość jéj w oczach fabrykanta zniża, i staje się powodem że częstokroć przy równych warunkach, wełna Polska niższe ceny otrzymuje, i w ogólności mniéj jest, częstokroć nie zasłużenie szacowaną; z tąd to wypłynęło, że nie wedle gatunków, lecz wedle kraju z którego przychodzi wełna jest szacowaną. I tak, wedle raportu z Wrocławia z dnia 17 sierpnia, płacono za centnar berliński 126 funtów krakowskich, za bardzo cienką, szląską jednostrzyżną wełnę 120, za wełnę jagnięcą 80—90, za świętojańską jednostrzyżną 66—70, za wełnę z królestwa Polskiego jednostrzyżną 66—68, za rossyjską takąż 48—50, za Węgierską tyleż talarów pruskich; które to ceny i na miesiąc wrzesień też same prawie utrzymały się. Zbytecznem byłoby zwracać uwagę ziemian na potrzebę zajęcia się osobiście handlem produkowanéj przez nich wełny: używanie w tym przedmiocie pośredników pozbawia ich znacznéj części zysku, który oni dla siebie, otrzymują. Koleje żelazne i łatwość otrzymania paszportów usuwają trudność, przez spekulantów w ciaśniejszych nawet okolicznościach pokonywaną. A jeżeliby to do skutku doprowadzić się dało, iżby Kraków mógł być dla Galicyi punktem jarmarcznym na wełnę, i wzorem Królestwa Polskiego utworzonym był bank dający właścicielom wełny forszusy na wełnę w depozyt onegoż składaną aż do jéj sprzedaży, gałęź ta przemysłu w krótce wejśćby mogła w większe rozwinięcie, i w dzisiejszych trudnych dla wielu właścicieli okolicznościach, stać się środkiem podźwignięcia ich z niedoli, w któréj ich nowe stosunki na jakiś czas pogrążyły.

W. D.

DZIEŁA GOSPODARSKIE.

Uwagi gospodarskie, szczególnie dla sąsiadów kreślone przez Michała Wiesiołowskiego Lwów 1850.

Pisemko to nie wielkiéj objętości, bo zaledwie 30 stronnic druku obejmujące, ma za cel przekonać obywateli Galicyjskich, a szczególniéj sąsiadów Autora, że daleko korzystniéj jest samemu zajmować się uprawą ziemi, aniżeli ją wypuszczać w dzierżawę, albo wynajmować morgami na czynsze. Podług wyrachowań autora i stósownie do planu przez niego skreślonego, mórg ziemi powinien czynić właścicielowi od 7 złr. 57 kr. do 9 złr. 8 kr., kiedy dzierżawa zaledwie 2 do 3 złr. przynosi dochodu.

Autor za zbyt ogółowo zapatruje się na gospodarstwo. W rachunek jego nie wchodzą ani owce, ani bydło, ani gorzelnia, ani żadne inne korzyści rolne. Jedno tylko zasiane i sprzedane zboże, stanowi zasadę prac i korzyści gospodarza. Bez względu na rodzaj gruntu, stosunki miejscowe, i zamożność właściciela, uważa folwark obejmujący 350 morgów, bez łąk i osobnych pastwisk, i do tego układa 3 rotacye. W pierwszéj i trzeciéj wyłącza 50 morgów najgorszego gruntu na wieczne pastwisko, w drugiéj cały grunt folwarczny pod uprawę poddaje.

Szczegółowy rozbiór zmianowań i wyrachowań autora dostarczyłby przedmiotu do napisania 6 razy większéj książki od jego dziełka; bo p. Wiesiołowski nie wdaje się w żadne rozumowania, układu jedynie gołosłowne tablice, niepopierając niczem swoich podań: a o większéj części tabellarycznych jego pozycyi, byłoby wiele do powiedzenia.

Weźmy np. trzeci wzór (pod lit. C.) zmianowania przez niego podany. Podług tego wzoru 300 morgów folwarku, podziolone jest na 12 części czyli pól po 25 morgów zawierających, na których w następującym porządku idą ziomiopłody:

1. Kartofle na nawozie, 2 jęczmień, 3 koniczyna, 4 ozimina, 5 groch, 6 owies, 7 ozimina na nawozie, 8 kartofle, 9 jęczmień, 10 groch, 11 ozimina, 12 owies.

W tym układzie ozimina zajmuje czwartą część gruntu, czyli 3 pola; raz jest siana na koniczynie dwa razy sprzątanéj, drugi na owsisku, trzeci na grochowisku. Nie wiem czy się może zgadzać z zasadami dobrego polskiego gospodarstwa *), upośledzać ozyminę, która stanowi najgłówniejszy dochód gruntowy i dostarcza największéj ilości nawozu. A potém, po sprzęcie owsa, choćby nawet rychliku, który najczęściéj w naszym klimacie zbiera się około połowy sierpnia, trzeba pole podłożyć, po niejakim czasie zradlić lub zhakować i zawlec, wywieść nawóz, zorać, zasiać i zawlec: wszystko to nie może być od razu jedno po drugiém robione, między jedném a drugiém oraniem muszą być znaczne przerwy. Tym sposobem ozimina, zaledwieby około Wszystkich SS. zasianą być mogła.

Daléj, największa część robót rolnych podług tego wzoru gromadzi się na wiosnę. Nie licząc wywozki nawozu, w miesiącu kwietniu i połowie maja, trzeba uprawić i zasiać lub zasadzić 8 pól; bo w układ autora nie wchodzą rośliny które i późniéj, jak np. tatarka, siane być mogą. Na całe lato od połowy maja do żniw, gdy dni są najdłuższe, drogi najlepsze, bydło najsilniejsze, sprzężaj niema żadnéj roboty; bo nawet koniczyna na dwukrotne koszenie przeznaczona, pozwala pole pod oziminę uprawić dopiéro w połowie sierpnia. Zwracamy uwagę, że przy układaniu zmianowań między innemi na podział pracy w stosunku do czasu, wielką baczność mieć należy. Podług przytoczonego układu, roboty wiosenne z podwojoną nawet ilością inwentarza roboczego, w właściwym czasie nie mogą być wykonane, a całe lato zostaje prawie bez roboty.

W układzie tym niemasz ugoru. Nie wiem czy to w okolicy Autora, gdzie grunt jest ciężki, uprawa trudna, może być stósownem. Mówiąc o wpływie temperatury na płodność ziemi, okazaliśmy potrzebę i znaczenie ugorów **); bez nich w gruntach mianowicie ciężkich, nie może być ani dokładnéj uprawy ziemi, ani potrzebnego dla roślin przyrodzonego pokarmu.

Zdaje się także, że w tym układzie bez łąk,

*) W osobnym artykule będziemy się starali wyjaśnić, co rozumiemy przez dobre *Polskie* gospodarstwo.

**) Zobacz Nr.3 Dodatku Rolniczego z dnia 15 września r. b. artykuł I.

dla samego roboczego inwentarza za mało jest karmy; a na przypadek zimy cięższej, gdy wymarznie koniczyna, zupełnie karmy niebędzie; albo przybyć musi jeszcze 9te pole do uprawy, gdy z ośmioma trudno sobie dać radę. Cóż mówić o owcach, bydle i t. p.; bo lubo autor o nich nie wspomina, nie pojmuję, czy podobna bez nich nawieść rocznie szóstą część gruntów folwarcznych, i czy jakiekolwiek gospodarstwo bez inwentarza mleko lub wełno-dajnego utrzymać się może.

Nie mogąc się zbyt rozszerzać, pomijamy inne wzory, a przechodzimy do zrobienia kilku spostrzeżeń nad wyrachowaniami nakładów gospodarskich. Nakłady te dzieli autor na kapitał wkładowy jednorazowy, i na roczne nakłady. Do kapitału wkładowego jednorazowego liczy robocze konie i woły, wozy, tudzież wszelkie narzędzia rolnicze. Konie fornalskie dla oszczędności ubiera w szle, co u nas po dworach, a nawet u chłopów rzadko jest w użyciu. Zadziwiająca jest w rachunku jego taniość narzędzi rolniczych: i tak, jeden *kultywator* o 7miu radełkach liczony jest 4 złr., a *extyrpator* z 3ma radełkami 3 złr. i w tym stosunku wszystkie inne sprzęty gospodarskie są rachowane. Niema u niego młynka do wiania zboża, niema sieczkarni, i wszystkich drobniejszych narzędzi i naczyń gospodarskich: ani słowa o młockarni, bez której dziś po stracie pańszczyzny, 300 morgowe folwarki obejść się nie mogą. Chcąc gospodarstwo porządnie prowadzić, nie licząc inwentarzy mleko i wełno-dajnych, kapitał wkładowy jednorazowy o wiele powiększyćby wypadło.

Do nakładów rocznych liczy Autor, procent od kapitału wkładowego, zasługę służących, ordynaryą dla tychże i najem pieszéj robocizny. Zasługi pieniężne służących są tak nisko policzone, że niewiem, czy podobna dziś za podaną płacę znaleźć służących. Ordynarya bardzo szczupła, bo tylko w przecięciu na jedne rodzinę 8 korcy zboża przypada: a przy tém ordynarya zbożowa daleko niżéj w obliczeniu wydatków, aniżeli w dochodach, na przychód gospodarski jest liczona. Nadto zapomniał autor o wszystkich innych dodatkowych wynagrodzeniach dla służących, jako to o ziemniakach, kapuście, mieszkaniu, opale, czasem bótach, płótnie i kożuchu; zapomniał zupełnie o ekonomie, którego lubo właściciel może właściwie zastąpić, jednak i jego praca jest coś warta; zapomniał o budynkach gospodarskich, których utrzymanie nie mało kosztuje; zapomniał o transportach, szarwarkach, podatkach; zapomniał o kowalu, kołodzieju i innych rzemieślnikach, którym co rocznie nie mało trzeba zapłacić; zapomniał o assekuracyi od ognia i gradobicia, bez której nie można być pewnym dochodu i majątku; a nadewszystko, zapomniał całkowicie o zbożu na siew, przeznaczając całą krestencyą na sprzedaż, z wyjątkiem tylko 175 korcy owca, które na obrok roczny dla koni roboczych przeznacza, a z czego na jednego przypada około 3 kwart na dobę. Gdybyśmy rachunek autora uzupełnić chcieli z przydaniem niedostatecznéj robocizny pieszéj *), nie tylko gospodarstwo przez niego przedstawiane nie przyniosłoby z morgi 8 do 9 złr. korzyści, ale trzebaby do niego wiele jeszcze przydać; a raczéj nie możnaby wcale gospodarować, bo plan podany nie jest podobny do wykonania.

Nie piszemy tego w celu zachęcania obywateli do puszczania w dzierżawę lub oddawania na czynsze swoich majątków: mamy przekonanie, że gospodarstwo wiejskie w stosunku do obszerności gruntów i dobroci gleby, do 9 złr. a nawet i daleko więcéj z morgi może przynieść dochodu; lecz sposób gospodarowania na innéj podstawie oprzeć potrzeba.

J.

*) Na morgę np. ziemniaków przeznacza do kopania i składania w kopce 12 ludzi: podobno 24 robotników nie byłoby za wiele. Tym sposobem do samych ziemniaków przybyłoby robocizny przeszło 600 dni.

Nauka rolnictwa dla ludu wiejskiego

(*Książka należąca do Zbioru dziełek, mających na celu*, Wykład *nauk dla ludu, wydawanych przez Towarzystwo Naukowe Krakow.) str. 216.*

Kraków 1850—w księgarni Friedleina.

Cena gr. pol. 40.

Przecież zwrócono uwagę na potrzebę oświecenia ludu wiejskiego. Lud ten uzyskawszy wielkie korzyści polityczne, udarowany własnością, winien być teraz przede wszystkiem wydobyty ze stanu poniżenia moralnego i intellektuanego, w którém go pogrążył stan poddańczy. Od lat kilku wychodzą tu i owdzie pisma czasowe mogące korzystnie wpływać na wykształcenie wieśniaków naszych. Zjawiają się dzieła moralnéj i religijnéj treści, zastósowane do pojęcia i potrzeby ludu; i nie można powiedzieć, żeby dziś u nas niemyślano o dobru tych, którzy żywią i materyalną pracą utrzymują społeczność.

Lecz oświecenie każdego człowieka powinno być zastósowane do jego stanu i powołania. Rolnikom naszym zbywało dotąd na dziele, zawierającém potrzebne dla nich o rolnictwie wiadomości. Przed kilką laty wydana książka w Bydgoszczy p. t. *Franciszek Nowak*, tłómaczona z niemieckiego, jest zapewne bardzo trafnie napisaném dziełem o gospodarstwie wiejskiém, mogą z niego korzystać Niemieccy wieśniacy; lecz dla naszego chłopka, potrzeba czegoś prostszego, więcéj do jego pojęcia i obyczajów zbliżonego. Téj potrzebie zaradził P. Aleksander Ekielski przez napisanie *Nauki rolnictwa dla ludu wiejskiego:* oddał ją pod opiekę Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, które ją uznawszy za dzieło właściwe i użyteczne, w zbiorze książek dla ludu umieściło i w tych dniach wydało na widok publiczny.

Książka ta już w drugiém wychodzi wydaniu; bo pierwsze, w strasznym pożarze Krakowa, zupełnéj uległo zagładzie.

P. Ekielski stosuje swój wykład do pojęcia naszych włościan, a nawet dzieci, dla których nauki głównie pisze.

Grzegórz porządny, rozumny i poczciwy gospodarz, dawny żołnierz, który bywał w różnych stronach świata i widział jak to gdzie indziéj gospodarują, w porze zimowéj zgromadza do siebie wiejskie dzieci, pokazuje im pług i inne narzędzia rolnicze, opisuje wszystkie ich części i związek pomiędzy niemi, tłómaczy potrzebę i sposób ich użycia. Rodzice z początku gniewają się na tę naukę; lecz powoli sami mają ciekawość słuchać opowiadań Grzegorza: schodzą się więc do niego. Za dziećmi przychodzi także i nauczyciel wiejski, który wspiera niekiedy nauką swoją zacnego rolnika. Toczą się rozmowy o uprawie ziemi, o roślinach gospodarskich i ich siewie, o łąkach, o sprzęcie siana, o żniwie, młocce i wszystkich innych zatrudnieniach i potrzebach gospodarskich. Wśród rozmów o rolnictwie, zdarza się sposobność mówić o uszanowaniu rodziców, o porządku domowym, o nałogach i obyczajach naszych wieśniaków; a rzecz cała skierowana jest do poprawy złego, do zaprowadzenia zakładów użytecznych, do ulepszenia gospodarstwa.

P. Ekielski wielką przysługę oddał krajowi przez napisanie tego użytecznego dziełka. Język w niém, lubo nie prostacki, zbliżony jest do sposobu tłómaczeniu się ludu naszego; wszędzie prosty, wszędzie jasny, wszędzie ożywiony. Życzyćby należało, aby ta książka przez wszystkich włościan czytaną była. Mogliby się w niéj nauczyć wielu rzeczy, w zawodzie rolniczym bardzo dla nich potrzebych. W szkółkach wiejskich do czytania użyta, stałby się mogła dla dzieci włościan, zasadą porządnéj rolniczéj nauki.

Pomimo jednak zalet tego dziełka, lękamy się, ażeby rownie jak inne, w celu oświeceniu ludu przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie wydane książki, z obojętnością nie było przyjęte. Lud wiejski nie zna jeszcze korzyści prawdziwego wykształcenia; trzeba koniecznie pracować nad nim, trzeba mu wskazywać przynajmniéj drogę do oświecenia. Jezeli więksi właściciele, jeżeli duchowni usuną się od téj usługi, długo jeszcze lud wiejski błąkać się będzie wśród zupełnéj niewiadomości swojego i kraju dobra. Bez miłości ludu, niema miłości kraju; a jakimkolwiek jest ten lud, starać się wypada ażeby był dobrym, oświeconym, ażeby go uchronić od nędzy, ażeby z nim żyć w miłości i zgodzie chrześciańskiéj.

J.

Krótki rys gospodarstwa rolniczo-praktycznego

przez Józefa Dyrmonta w Wilnie 1850, nakł. J. Zawadzkiego str. 132 cena złp. 6.

Wszystkie prawie książki wydawane nakładem rodziny Zawadzkich w Wilnie i Warszawie, szczególniéj naukowe, są niepospolitéj wartości; i dla tego wzięliśmy się do czytania, téj nowo wyszłéj książki rolniczéj, w przekonaniu, że się z niéj wielu rzeczy nauczyć będzie można: lecz doznaliśmy przykrego zawodu. P. Dyrmont pisze głównie dla Litwy północnéj, o wszystkiém co z gospodarstwem i przemysłem rolniczym ma związek: mówi o narzędziach rolniczych, o uprawie ziemi, o produkcyi wszelkiego gatunku roślin gospodarskich, mianowicie handlowych, o nawozach, o chowie bydła, koni i owiec, o budynkach gospodarskich, o użyciu na gruncie płodów ziemi i sprzedaży; najwięcéj się rozwodzi nad środkami utrzymania włościan w dobrym stanie, nad dzierżawą dóbr, utrzymaniu gorzelni, browaruw, olearni, młynów i rachunkowością gospodarską: lecz mówiąc o tém wszystkiém w małéj książce obszernie drukowanéj, nic nie powiedział, coby czytelnika objaśnić i nauczyć mogło. Może p. Dyrwont dobrym jest gospodarzem, lecz nie obeznał się ze sposobem pisania i nauczania. Szkoda że się nie wczytał w pisma Michała Oczapowskiego, który także wiele pisał o gospodarowaniu w klimacie północnym. Z dzieł tego naczelnego o gospodarstwie pisarza, nauczyłby się i sposobu gospodarowania i sztuki pisania.

W DRUKARNI CZASU.